

w występki. Spowiednika pobożnego, poważnego i roztropnego uważam za wyborne narzędzie Bóże dla zbawienia dusz, gdyż on swych rad używa do skierowania naszem skłonnościami — wskazuje nam nasze ułomności, każe nam unikać okazji do grzechu, oddać rzecz niesprawiedliwie nabytą, rozprasza wątpliwości, zgorzienia dane naprawić każe. A jeśli na świecie nie można nic wznioślejszego znaleźć, jak przyjaciela wiernego, jakież to szczęście znaleźć takiego przyjaciela, który jest obowiązany na mocy Boskiego Sakramentu, dochować wierność i spieszyć z pomocą upadłej duszy?

O, jak znaczące te słowa w ustach rozu-
mnego protestanta!

#####

„Ludzka próżność ludzkiej niedoli“

Cesarz brazylijski, Don Pedro, który wielką miał litość dla biednych i nieszczęśliwych, chciał w stoletznem mieście, Rio de Janeiro, wybudować wielki szpital, w którymby wszyscy chorzy i kalecy mogli znaleźć pomieszczenie. Wydał więc odezwe o pomoc, ale bardzo mało wpływało datków. Wte y zdecydował się cesarz ogłosić, że kto ofiaruje 1000000 milreisów na szpital, otrzyma tytuł barona, a kto 250 000, ten zostanie hrabią. (Milreis jest około 2 złote),

I oto teraz napływały pieniądze w wielkiej ilości, Ludzie dawali nie dla tego, aby złagodzić niedolę ludzką, ale aby dogodzić swej próżności.

Kiedy nadszedł dzień poświęcenia szpitala, pospieszyla wielka rzesza ludzi a pomiędzy nimi i nowi „szlachcice“. Wszyscy podziwiali wspaniałą budowę, szczególnie patrzano na tę część domu na której był napis, zasłonięty jeszcze płótnem. W czasie poświęcenia zdjęto zasłonę, a nowi szlachcice ze wstydem wyczytali napis: „Ludzka próżność ludzkiej niedoli“.

Uczynki miłosierdzia, spełniano tylko dla własnej korzyści, nie mają wartości nawet wobec ludzi, a cóż dopiero wobec Boga.

#####

Czy istniało królestwo Atlantydy?

W golfie gaskońskim z 5000 metrowej głębokości dna morskiego wytrysnęła wysepka, skały i piaski, dotąd pogrzebane w głębokościach morza. Erupeja lokalna? Wynik trzęsienia ziemi w Japonji? A może — rzucił ktoś przypuszczenie — może to Atlantyda powraca nad powierzchnię wody, przez którą została pochłonięta.

Atlantyda... Jedna z najstarszych, najbardziej niepokojących i nęcących zagadek, 25 wieków temu Platon w dialogach wskrzesił tę wyspę ogromną; cudownie urodzającą i bogatą. „Królowie jej — pisał — utworzyli olbrzymie państwo, które panowało nad wieloma innymi wyspami i częściami kontynentu.“ Nawet Grecji zagrażali Atlantom. „Lecz po wielkich trzęsieniach ziemi i wylewach w jednym dniu, w jednej nocy fatalnej wchłonęła wszystko roz-

warta paszcza ziemi i wyspa Atlantyda zniknęła pod wodami.“

Legenda to czy prawdziwe dzieje? — zapytano w ciągu wieków. Uczeni i poeci usiłowali dać odpowiedź na to pytanie. Umieszczono tajemniczą wyspę kolejno na wszystkich punktach kuli ziemskiej: w Szwecji, Islandji, Spitzbergu, we wschodniej części morza Śródziemnego. Niektórzy Amerykę uważali za Atlantyde. Lecz w roku 1657 uczony jezuita Kirchner wyraża przypuszczenie, że Madera, Azory i wyspy Kanaryjskie to ostatecznie ślady zatopionego lądu, który od południowo-zachodniej Europy i północnej Afryki po przez ocean sięgał do Ameryki.

Idea ta umacnia się w ciągu XIX wieku. Etnologowie badają i porównują typy ras tajemniczych: Basków czerwonoskórych, niektórych Meksykańczyków i Gitanów hiszpańskich. Wszyscy oni mają czoła nieco w tył cofnięte, czarne włosy, wąskie biodra, kocią delikatność i zre-
czność ruchów. Uczeni stwierdzają pokrewieństwo słów i tradycji, np. podanie Gitanów mówiących, że przybyli „z ziemi dalekiej, gdzie zachodzi słońce.“ Może ludy te po dwu stronach oceanu, tak do sąsiadów niepodobne, to właśnie potomkowie ocalonych mieszkańców Atlantydy. Ostatnie badania uczonych współczesnych stwierdzają, istnienie tajemniczej wyspy.

Prof. Alfons Berget z Instytutu oceanograficznego prowadzi nas na dno Atlantyku. Dno — mówi — jest zupełnie nierówne. Środek to długi grzebień po bokach rozciągają się dwie doliny o głębokości do 6000 m. Z grzebienia wyrastają wyspy wulkaniczne: św. Helena wyspy Kanaryjskie, Madera, Azory i inne mniejsze. Niektóre z nich wynurzyły się z fal, in-
w nich zatonały.

W roku 1898, wylawiając z dna morza w głębokości 3000 m. część kabla urwanego na północ od Azorów, znaleziono okazy minerału, który mógł powstać jedynie nad powierzchnią oceanu, zanim zatonał w jego głębiach. Ta część dna zapadała się więc w czasie względnie niezbyt odległym. Badania nad geologią Marokka i cieśniny Gibraltarskiej potwierdziły te przypuszczenia, — Zoologja i botanika doszły do tych samych wyników. Fauna, Azorów, Madeiry, wysp Kanaryjskich ma charakter wybitnie kontynentalny. Formacje ziemi wysp Kanaryjskich przypominają, te z Maurytanji, zawierają te same rodzaje mięczaków. Podobne znajdują się w Środkowej Ameryce i w Antylach. Te same rośliny wykopaliskowe znajdują się w Portugalji, na wyspach Kanaryjskich i Azorach.

Jakże więc, na mocy tylu faktów, nie stwierdzić pewnego prawie istnienia Atlantydy? Przy końcu epoki terejalnej rozciągała się aż do Ameryki Środkowej i zwoła pożerana przez morze ścieśniała się w „Wyspę Budowną“ Platona, którą pochłoniął kataklizm. Tragedja przekazana przez jedno z najstarszych podań ziemi.

Prof. Berget wierzy w legendę Platona, Pod falami Atlantyku z dna sterczą świątynie i kolumny bogatych miast zatopionych, wojowniczego Makimos i pobożnej Eusebe, których mieszkańcy olbrzymi żyli przez wieki!

„Może dnia pewnego — mówi prof. Berget — na skrzydłach wybuchu podmorskiego wyrosną z dna ku niebu te ruiny zatopione?“

Może ocean odda to co zagrabił.

Na dnie Wisły.

POWIEŚĆ

Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA.

1)

I.

Ważny dokument.

Dzień chylił się ku zachodowi, gdy wąską ścierzyną, wiodącą wśród parowu do ruin starego zamczyska do ludnej wioski nad Wisłą, zdążyły trzy osoby. Był to dzień letni, upalny więc starzec idący przodem, wyjmował z kieszeni surduta długiego chustkę kraciastą i ocierał nią swą twarz wyrazistą i wysokie czoło. Pomimo wieku podeszłego trzymał się starzec z żołnierską, nieco sztywno, co chwila podkręcał siwego wąsa i znać było, że życie mu zbiegło nie przy plugu, lecz na wojenne przy brzęku szabli i huku armat. Młodzi idący za nim stanowili ładny obraz dorodnego młodzieniaszka i pięknej dziewczki.

Starzec, był to pan Mateusz Zagroda, właściciel Wólki tuż nad Wisłą położonej, zaś młodzi — to sieroty, które on po bracie przygarnął i wychowywał.

Przeciskając się wśród krzewów i gęstych zarośli z poza leszczyny, którą porośnięte były brzegi jaru, ukazywał się szeroki horyzont mazowiecki i wśród zachodzącego słońca jaśniała białymi ścianami Wólki otoczona wieńcem sadów wieśniaczych lip, topoli, wierzb karłowatych i powiewnych brzoź. Te niby zakłete wieszczki ślaniały się za lada wietrzyku powiewem nad wstęgą srebrzystą Wisły i kilku strumieni do niej w pobliżu wpadających i coś szumiały.

Jar musiał służyć dawniej niejednokrotnie za schronienie dla zbójców lub Tatarów, gdyż był głęboki, miejscami skalisty, a przez lud miejski zwany „czarnym jarem“ dziś nie był niebezpiecznym. Pomimo to zachował cechę dziwnej tajemniczości, do czego wielce przyczyniały się tuż za nim czerńjące na horyzoncie ruiny odwiecznego zamczyska, a u stóp jego, wśród zaspanych fos, szczątki jakiejś siedziby ustronnej, jakiegoś folwarku opustoszałego.

Wieści gminne opiewały, że w tem ustroniu po strasznym odwróceniu Francuzów z pod Berezyń, przez pewien czas przemieszkiwał jakiś wiarus, który przemarzszy podczas pochodu i żywiąc się z miłosierdzia sąsiadów, tutaj dni swoich dokonał.

Jak długo mieszkał, kim był, wieść bałamutna nie wspominała, to tylko pewna, że do ostatniej chwili swego życia chodził do ruin pobliskiego zamczyska i stamtąd ze wzgórze wyniosłego i ze szczytu starej baszty na okolicę patrzył wyglądając powrotu „małego kaprała“, który świat cały miał znowu zawojować. O tem nawet pastuszkowie opowiadali, bo z tymi chętnie stary wiarus przedstawiał, od wielu innych stroniąc i niechętnie dając odpowiedzi na ich nieraz natrętne pytania.

Starzec zmarł, ksiądz pleban z Wólki pochował go z wielką wystawnością na cmentarzu miejscowym i wkrótce o nim ludzie przestali mówić i myśleć. Wieść jeno gminna ubarwiła chwile jego pobytu w pobliżu ruin zamkowych w nadzwyczajne widziadła.

Mówiono, że to był dawny potomek panów odwiecznego zamczyska, człowiek niegdyś możny, z książęcymi, a nawet królewskimi domami spokrewniony, że duch jego dotychczas w czasie nocy pełni księżycowej błądzi wśród ruin zamczyska, szukając czegoś, może skarbów... może dawniej świętości swego rodu... wyrostki i nawet stateczni gospodarze, wyjeżdżając w lesie na pasze pod las sąsiedni, nieraz pono widowali ducha jego wśród ruin, nieraz tworzenie konie do biegu przynaglali i żegnali się pobożnie, aby się mocą Bożą wobec rzeczy niezwykłych zasłonić.

Wieści te, zrazu głośnie, z czasem przycichły, także w końcu zaledwie ktokolwiek z starszych, lub wrażliwszych młodych o nich wspominał.

Natomiast wielu zgadzało się, że w zamku stary wiarus zakopał skarby wielkie, że kto by szukał w górze zamkowej, a głównie pod starą basztą tenby je znalazł i mógłby żyć do końca życia bez troski.

Stary Jójna, arendarz w piaskach, w sąsiedniej wiosce, który przeszło sto lat liczył, gdy przy nim ktoś z bajdami o skarbach wygadał, śmiał się i złośliwie odpowiadał:

— Ten stary wojak, on ledwie żywy od mrozu i ran przywłócił się do mojej traktyerni, on — marzył, że bym go był swoją sobolową szubą nie nakrył... i wódki nie dał...

Czy stary żyd kłamał, czy prawdę mówił, nie wiadomo, to tylko pewna, że bajdy o skarbach błądzącym po nocy duchu starego żołnierza napoleońskiego niestarły się w lasnie jar się kończył i znajomi nasi wysli na woniejącą młodem sianem łąkę, gdyż starzec wydobył z zanadrza, gdzie znać mu zawadzał wielki trzoz rzemienny, pleśnią pokryty i oddał młodym mówiąc:

— Dźwigajcie to sobie, bom już z niego wyjął i schował, co było warte do zabrania.

Młodzi wzięli oddany sobie przedmiot i szli dalej w milczeniu.

To milczenie wśród dwojga młodych, których lica jaśniały zdrowiem i siłą było niezwykle.

— Dziadu, ja chyba umre z ciekawości — rzekła wreszcie z przymileniem Jadwiga, przyspieszając kroku i zbliżając się do pana Mateusza,

— Furda!... mościa panno nic ci się ni stanie... Wólka ot, już niedaleko.

— Ale upał taki straszny! — narzekał młodzieńczyk.

— Upał — powiadaż? . . . E! coż to za upał! . . . A byłeś ty w Egipcie? . . . No, je eli nie byłeś to nie wiesz, co upał i czem słońce. . . Gołąbku mój, nie znajdziesz kąta na świecie, jak w Wólce. . . Bywałem ja szeroko po świecie, widziałem już wiele krajin, gdzie słońce poprostu kąsa człowieka, że zda się, chce go na proch spalić. . . Ale nasze słońce tu nad Wólku chodzi od wschodu do zachodu, to kochane, drogie mile. . . Ono ci, jak matka redzona krzywdy nie robi. . .

Janek otarł pot z czoła i w duchu zastanawiał się nad słowami dziadka. —

— Może to i tak, jak dziadek powiada — odrzekł po chwili — ale dzisiaj upał wyjątkowy. . .

— Chciałeś powiedzieć — poprawiła brata Jadwignia że dzień dzisiejszy jest wyjątkowy. . .

— Tak, moja Jadziu, masz rację, dzień czternasty lipca, który mamy dzisiaj, jest dla nas w naszym zakątku wyjątkowy, bośmy znaleźli ten trzoz niezwykły. . . I to ja go pierwszy zobaczyłem w tem podziemiu — chwalił się Janek. (C. d. n.)

Podróż ryb samolotami.

Aby mieć zawsze pod ręką świeże ryby i owoce morskie nawet z mórz dalekich, najlepszym środkiem komunikacyjnym — zarazem najszybszym i pewnym — jest obecnie aeroplan. Przykład idzie ze Stokholmu, które to miasto organizuje w tych dniach dostawę z targów rybnych duńskich w Kattogat. Każdego rana specjalne aeroplany odlatują z Friedrichshaven, naładowane żywymi rybami wszelkich gatunków i jakości. W trzech godzinach najdalej towar ten w specjalnych aluminiowych kabinach z wody morskiej jest wyladowany na placu targowym w Stokholmie. Nawet lodu nie potrzeba, gdyż podróż odbywa się na takich wysokościach, gdzie średnia temperatura wynosi 4—5 stopni poniżej zera.

Do towarzystwa, które rozpoczęło już swe działanie, należą wszystkie większe restauracje w Stokholmie, gdyż ryby pochodzące z Kattagatu mają ustaloną sławę i są przez smakoszy ogromnie cenione, oraz poszukiwane. Różnica cen pomiędzy rybami, dostarczonemi koleją i sprzedawanemi jako w Stokholmie, a żywemi — które przywożą samoloty — nie przekracza 30 proc. ceny targowej.

San Paulo.

Obok Rio de Janeiro, stolicy Brazylii, i Buenos Aires coraz częściej słyszy się o nazwie pewnego miasta, które ma wszelkie dane, aby zostać Nowym Jorkiem Południowej Ameryki. Miastem tym jest San Paulo w Brazylii. Przy końcu ubiegłego stulecia było ono zaledwie średniej wielkości, licząc 80 tysięcy mieszkańców, gdy tymczasem dziś liczba ich przekracza milion, co jest pewnego rodzaju rekordem nawet w Ameryce, kraju wszelkich możliwych nadzwyczajności. San Paulo jest największym centrem przemysłowym, a zarazem i największym portem Brazylii, co zapewnia mu coraz większy rozwój. Już teraz nazywają Amerykanie San Paulo południowo-amerykańskim Chicago, a wkrótce nazwę tą zastąpi inna mianowicie „Nowy Jork brazylijski“.

Skarby pastwą płomieni.

W tych dniach spłonął doszczętnie zamek Randa, własność księżnej Mont Pensier. Była to jedna z najpiękniejszych budowli w stylu renesansowym, wzniesiona w 16 stuleciu, na miejscu dawniejszego klasztoru benedyktynów. Zamek, leżący 14 km. od znanego miejsca Vichy, został całkowicie odrestaurowany w r. 1828 kosztem siostry króla Ludwika Filipa. Ostatnim właścicielem tego zamku był Ferdynand z Orleanu, książę Mont Pensier, brat księcia Orleanu pretendenta do tronu francuskiego, spadkobiercy majątków po 40 królowych, które panowały we Francji. Książę Mont Pensier zmarł przed dwoma laty, a wdowa po nim wprowadziła się do zamku na dwa dni przed wybuchem pożaru.

Suma kosztowności, które padły ofiarą ognia, jest wprost nieobliczalna. Sam zbiór różnych koronek przedstawiał wartość 10 milionów franków złotych. Spaliła się zbrojownia, galerja obrazów, gdzie były arcydzieła pędzla mistrzów tej miary co Goya, Ingres i innych, biblioteka i t. d. Przyczyny pożaru dotąd nie wykryto, pomimo usilnych dociekań policji. Zamek wraz z kosztownościami i zbiorami był zabezpieczony zaledwie na 900 tys. franków.

Wesoły kącik

Wypracowania szkolne Józia o człowieku.

Człowiek składa się z głowy, szyi, tułowia, rąk i nóg. Na samym szczycie ma człowiek głowę. Na głowie nosi człowiek włosy, a jeżeli nie ma włosów nosi łysinę. Kobieta ma zawsze włosy, które jej wypadają. Głowa służy do noszenia kapelusza. W głowie ma czasem człowiek mózg, ale nie każdy. W głowie nosi człowiek oczy, które są zwierciadłem duszy i dlatego człowiek oczami śpi, płacze albo patrzy. U kobiet służą oczy jeszcze do mrugania i dlatego nazywają się gwiazdki dwie. Oczy są bardzo delikatne i dlatego niebezpiecznie jest, jeżeli człowiekowi coś wpadnie w oko. U kobiet to nie jest niebezpiecznie, dlatego im coś ciągle wpada w oko.

Pod oczami znajduje się nos, którym człowiek wacha i za który daje się wodzić żonie. Oprócz tego nos jest dobry do noszenia okularów i kataru. Nos podobny jest do ulicy, bo może także być długi albo krótki, równy albo krzywy, czysty albo brudny, pusty albo pełny. Jeżeli człowiek ma nos czerwony, to pije.

Oprócz tego ma człowiek uszy, po dwóch stronach głowy, jedno prawe, a drugie lewe, za które wolno ciągnąć tylko w niższych szkołach, w warsztatach, przy wojsku i wogóle w małżeństwie. Uszy służą na to, ażeby do nich mówić sekrety. Uszy są bardzo cienkie i żadnych ciężarów na nich nosić nie można. Tylko kobiety noszą na nich drogie i ciężkie kamienie.

Pod nosem nosi człowiek usta, które służą do mówienia, śmiania się, jedzenia, całowania, czasem do ziewania i chrapania. U kobiet usta nazywają się buzią, chociaż czasem są bardzo wielkie.

W ustach ma człowiek język, który służy do wystawiania wrogowi, do oblizywania się i do nalepiania marek pocztowych.

Język należy trzymać za zębami, nawet, jeżeli kto nie ma zębów. Zęby ma człowiek zepsute czyli własne albo zdrowe tj. sztuczne. Kobieta, która się dużo śmieje, ma ładne zęby. Kobieta, która ma zęby brzydkie, zatyka sobie otwarte usta ręką.

Nad ustami ma człowiek wąsy, jeżeli jest mężczyzną, a jeżeli jest kobietą ma czasem także wąsy. Naokoło twarzy ma człowiek brodę, która mu ciągle rośnie, co u kobiety należy do rzadkości.

Pod głową ma człowiek szyję, która służy do noszenia kołnierzyków i do wieszania człowieka.

Za szyją ciągnie się tułów, na którym ma człowiek z tyłu plecy i krzyżę, a z przodu klatkę piersiową, ażeby był podobny do rysunku na tablicy w szkole.

Do tułowia są przyczepione po bokach ręce, które służą do rozmaitych rzeczy i do bicia, a pod tułowiem znajduje się brzuch, z którego wychodzą nogi, służące do chodzenia, tańczenia, suwania, worterowania, kopania i uciekania.

U nóg tak samo jak i u rąk ma człowiek po pięć palców, chyba, że się urodzi z mniejszą lub większą ilością, albo, że mu pies odgryzie.

Widzimy więc z tego, że człowiek składa się z różnych części, a prawie wszystkie są mu na coś potrzebne, z wyjątkiem nagniotków.